Rok I. Zeszyt 2.

MODERATOR

Kwartalnik wyłącznie poświęcony dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Kwiecień — Czerwiec, 1929

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

WARUNKI PRENUMERATY.

„Moderator“ wychodzić będzie w styczniu, marcu, czerwcu i październiku każdego roku, w objętości około 2 arkuszy druku.

Prenumerata całoroczna wynosić będzie wraz z przesyłką w kraju 4 zł., zagranicą 6. zł. — Cena pojed. zeszytu 1·20 zł.

Niniejszy zeszyt naszego pisma wychodzi z bardzo znacznem spóźnieniem. Złożyły się na to spóźnienie po części rozliczne przeszkody, które w tym czasie niezmiernie utrudniły pracę Redaktorowi, po części fakt, że bardzo niewielka liczba Księży Moderatorów zgłosiła się do prenumeraty.

Wysyłając więc w świat niniejszy drugi zeszyt, ponawiamy prośbę o łaskawe poparcie naszych bardzo skromnych początków. A to poparcie podejmujemy najpierw jako zgłoszenie do liczby abonentów, powtóre jako gotowość zasilania nas od czasu do czasu czy to artykułami z zakresu sodajicyjnej teorji czy praktyki lub sodalicyjnej ascezy, czy to wzorami wykończonych, albo przynajmniej szkicowanych sodalicyjnych przemówień. Tego rodzaju współpraca wielu byłaby dla naszego pisma bardzo pożądanem wzbogaceniem treści i rękojmią rzeczywistej jego pożyteczności.

Redaktor i wydawca: *Ks. Jan Rostworowski T. J.*

O wychowanie do czystego życia.

Jeśli całą rozciągłość przykazania bożego, dotyczącego czystości porówna się z rzeczywistemi obyczajami, które do bardzo niedawna rządziły, a poczęści jeszcze rządzą w katolickich nawet środowiskach, seksualnem życiem męskiej połowy społeczeństwa, możnaby dojść do bardzo smutnych i zastanawiających refleksyj. Jakże bowiem znikomy jest procent tych młodych ludzi — poza kandydatami stanu duchownego — którzy aż do małżeństwa zachowują, choćby tylko w sferze uczynków, taką czystość, jaką Bóg nakazuje, t. j. całkowitą i bezwzględną! Jak mało jest mężczyzn żona tych, którzy dochowują, nietylko zaprzysiężonej wierności — to Bogu dzięki jest częstsze — ale także uczciwości małżeńskiej, t. j. takich zasad wzajemnego pożycia, żeby poza istotny cel małżeństwa świadomie i dobrowolnie nie wykraczać! Gdyby można było — co w takim przedmiocie oczywiście jest niemożliwe — cyframi wyrazić stosunek zachowujących i przekraczających odnośne przykazanie boże, przedstawiłby się nam widok niesłychanie bolesny. Bo chociaż może nie dałoby się powtórzyć za Apostołem: *non est qui faciat bonum, non est usque ad unum*, to ilości »sprawiedliwych« odpowiedziałby niewątpliwie ten inny obraz prorocki: *sunt in medio populorum sicut pauci racemi, qui remanserunt, cum fuerit finita vindemia.*

Do tego smutnego widoku, szeroko rozlewających się fal moralnego brudu, takeśmy niestety przywykli, że zazwyczaj nie pytamy się nawet, czy mogłoby być inaczej i czemu ten fatalny stan rzeczy przypisać. Wydaje się on zazwyczaj czemś tak naturalnem i nieuniknionem, że nie pozostaje wo-

bec niego nic prócz biernej rezygnacji, albo conajwięcej nic prócz starania, żeby gangrena nie szerzyła się dalej i dalej.

A jednak trzebaby rozważyć! Czy czystość, odpowiednia do stanu, nie jest najjaśniejszem w świecie i niezmiernie ważnem przykazaniem bożem? Czy jest to stan rzeczy, nie już normalny, ale jakkolwiekbądź znośny, żeby tak ważnego przykazania, w łonie chrześcijańskich nawet społeczeństw, prawie nikt nie zachowywał? Że tej olbrzymiej niewłaściwości nie dostrzega umysł powierzchowny, nie umiejący myśleć inaczej, jak kategorjami, zapożyczonemi z codziennej rutyny, to rzecz zupełnie prosta, ale czy może jej nie doceniać umysł głębszy, prawdziwie zaznajomiony z treścią i zadaniami chrześcijaństwa?

Rozumny człowiek nie może chyba nie przyznać, że najmniej, co można i trzeba tu zrobić, to zastanowić się poważnie, dlaczego to czystość, nawet wśród wiernych, tak niezmiernie mało liczy zwolenników. Skoro bowiem jest najzupełniej pewnem, że nienależyte schlebianie seksualnym popędom do naturalnych konieczności żadną miarą nie należy, na ten ogromny rozlew niemoralności muszą składać się chyba jakieś szczególne przyczyny, z których w każdym razie wypada zdać sobie dokładną sprawę.

Otóż, jeśli o te przyczyny chodzi, mówią jedni: przykazanie boże jest za trudne. Być może, że dorastają do jego zachowania jakieś wyjątkowe, bohaterskie jednostki, ale ogół ludzi jest do tej walki stanowczo za słaby. Ci, co tak mówią, żywią konsekwentnie mniej lub więcej uświadomione przekonanie, że pomimo wygórowanych wymagań, jakie stawia, na wykroczenia cielesnej natury sam Bóg spogląda, nietylko z miłosierdziem, ale z pewnym rodzajem pobłażliwej rezygnacji.

Że tego rodzaju zapatrywanie, absolutnie rozmija się z prawdą, tego długo dowodzić nie potrzeba. Bo jakkolwiek ścisłe zachowanie czystości dla zostawionej sobie natury ludzkiej jest rzeczywiście bardzo trudne, żeby nie powiedzieć, moralnie niemożliwe, czy można twierdzić, że ono jest bardzo mozolne, nawet przy tych olbrzymich pomocach, jakich dostarcza chrześcijaństwo? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i do szóstego przykazania, dźwigniętego na tę wyżynę, na

jakiej je postawiła Ewangelja, stosują się słowa św. Jana Apostoła: *Et mandata eius gravia non sunt.*[1] Nie ulega też wątpliwości, że kiedy św. Paweł całkiem ogólnie zaleca wszystkim wiernym, mówiąc o wszelkich rodzajach moralnego brudu: *nec nominetur in vobis, sicut decet sanctos*, to ma głębokie przekonanie, że ten stan rzeczy nietylko zupełnie możliwy jest w Kościele, ale jedynie należny i przystojny. Tam bowiem, gdzie opisuje zasadniczo sam cel powołania do chrześcijaństwa i plany boże względem uczniów Chrystusowych, powiada bez ogródki: *Non vocavit nos Deus in immunditiam, sed in sanctificationem, ut non secundum carnem vivamus, sed ut simus sancti et immaculati in conspectu eius in caritate.*

Nie da się więc żadną miarą pomyśleć, jakoby Bóg w jakiś sposób rezygnował się na ten niski stan czystości, jaki panuje obecnie w chrześcijańskich społeczeństwach. Patrzy on z pewnością na te upadki z nieskończonem miłosierdziem, ale też, po ludzku mówiąc, z tym »smutkiem«, o jakim nie waha się mówić Apostoł. Nie poto bowiem dał nam Chrystusa i Kościół, nie poto rozlał na ziemię całe morze światła i łaski, aby same dzieci Jego miłości brnęły w bagnie cielesnych występków. Jeżeli stanem dla chrześcijanina jedynie odpowiednim jest złączenie z Bogiem przez łaskę, czyli wolność od ciężkiego grzechu, to przedewszystkiem powinien sługa Ewangelji być wolnym od tego duchowego trądu, który samej istocie nadprzyrodzonego życia tak radykalnie się sprzeciwia. Chrześcijaństwo bowiem jest panowaniem Ducha: *lex Spiritus vitae in Christo Iesu*, a o czło-

---

1. Tę względna łatwość zachowania czystości, przy stosowaniu odpowiedniej hygjeny psychicznej, podkreślają i świeccy uczeni. Tak np. pisze Sir Lionel Beale, profesor królewskiego kolegjum w Londynie: »Czystość nie jest wreszcie tak trudna do zastosowania, byleby była wyrazem fizycznym odpowiedniego stanu duszy«. »Znam, powiada dr. Seved Ribbing, prof. uniw. z Lund, 25-cio i 30-to letnich, którzy nigdy, albo nigdy przed małżeństwem, nie mieli stosunków płciowych... Owszem, kiedy otrzymywałem liczne w tej mierze zwierzenia od młodzieży zdrowej na ciele i na duszy, wymawiali mi nieraz, że w moich wykładach nie dość nacisku kładłem na łatwość, z jaką dadzą się opanować popędy zmysłowe« (Por. *Le problème de la chasteté masculine* par M. Franck Escande. Paris, Bailliere, 1919).

Wiadomo zresztą, że były niegdyś całe epoki żywej wiary i zdrowych obyczajów, w których wykroczenia seksualne należały do rzadkości. Tak np. konstatuje Prof. K. Morawski w swej Hist. Uniw. Jagiell., że w XV i XVI wieku upadki przeciwne czystości były wśród młodzieży bardzo rzadkim wyjątkiem.

wieku zmysłowym powiedziano: *animalis homo non percipit ea quae sunt Spiritus Sancti, ideo legi Dei subiectus non est, nec enim potest.*

Ale jeżeli tak się rzeczy mają, to znaczy, jeśli niezacho wania przykazania czystości żadną miarą nie można składać na zbytnią jego trudność, z tem większą natarczywością powrócić musi pytanie, czem wytłumaczyć zdumiewającą poprostu w tej dziedzinie nieskuteczność nauk, przykładów, pomocy, dostarczanych tak obficie przez Chrystusa i Kościół. A pytanie to jest tem trudniejsze, że byłoby oczywiście niedostateczną i zbyt powierzchowną odpowiedzią, odwoływać się do ogólnego kierunku współczesnej kultury, do panującego powszechnie zepsucia, do nowych a tak skutecznych środków propagandy moralnego brudu. Te tłumaczenia mogą każde niepowodzenie usprawiedliwić, tylko nie niepowodzenie chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo bowiem z jednej strony zawsze było i zawsze będzie na to skazane, by żyć wśród odmętów światowego zepsucia, z drugiej strony, jeśli wogóle czemś jest, musi mieć dosyć siły, żeby walkę z jakąkolwiek moralną zgnilizną i podjąć i zwycięsko rozegrać. Cokolwiek działoby się w świecie i jakiekolwiek byłyby trudności, prawdziwe chrześcijaństwo zawsze może i powinno być solą ziemi, chroniącą ludzkość od skażenia, bo nosi w swem łonie te niezwalczone siły, o jakich z tak dumną samowiedzą mówi Apostoł: *Omnia possum...* i *certus sum, quia nulla creatura poterit nos separare a caritate Dei...*

A więc, jeżeli wśród dzisiejszych wiernych tak mało widzimy czystości, to chyba w samem ich chrześcijaństwie muszą być jakieś niedostatki. Ale jakie? Czy można, jak się często robi, składać wszystko na brak żywej wiary, na osłabienie zasad, na zbyt szczupłą miarę praktyk pobożnych?

Zapewne, że działają tu i te przyczyny, czego najlepszym dowodem jest, że przy wzmożonym ruchu rekolekcyjnym, przy częstszej spowiedzi i komunji świętej, przy żywszym kontakcie z nadprzyrodzonym światem, przecież osiągamy, zwłaszcza wśród szlachetnej młodzieży dnia dzisiejszego, nieco lepsze w przedmiocie czystości życia rezultaty.

Zdaje nam się jednak, że i tu nie leży zupełne rozwiązanie wyżej naszkicowanej trudności. Z jednej strony bo

wiem — trzeba mieć odwagę to stwierdzić — nawet wielki nakład najsilniejszych środków religijnych przynosi nieraz dość nikłe i niezbyt liczne owoce zupełnej czystości, z drugiej strony widzimy czasem, nie bez szczerego podziwu i uznania, że pewne współczesne metody wychowawcze, nie posługujące się wcale religijnemi środkami, osiągają w tym względzie wyniki, zapewne niższe, ale nie dużo słabsze od tych, jakie przynosi katolicka duchowna szkoła. Wydawałoby się zatem, że prócz intensywniejszego religijnego życia, potrzeba do zachowania czystości jeszcze czegoś i że właśnie tego jednego warunku było dotąd w katolickich nawet społeczeństwach za mało. Jaki zaś jest i czem się odznacza ten czynnik, dotąd niewyzyskany, a tak niezmiernie doniosły, to po długich badaniach i próbach, dopiero ostatniemi laty udało się postawić w jaśniejszem świetle. Mianowicie z kilku stron razem zrobiono jedno i to samo »odkrycie«, napozór proste, a jednak równie nowe, jak niezmiernie doniosłe, że do czystego życia trzeba specjalnie i pozytywnie wychowywać, a że tego pozytywnego wychowania było dotychczas stanowczo za mało.

Zdajmy sobie bowiem sprawę, co dotąd wogóle robiono, by młodzież męską utrzymać na moralnie dobrej drodze.

Pomijając szerokie koła, w których nie robiono w tym celu prawie nic, nawet w tych domach, w których o czystość chłopców usilnie dbano, poprzestawano niemal wyłącznie na następującej metodzie wychowawczej. Przedewszystkiem strzeżono. Strzeżono od złego towarzystwa, które mogłoby przez złe mowy lub przykłady zaszkodzić niewinności; strzeżono od złej lektury, złych widowisk, od wszelkich tego rodzaju niebezpiecznych okazyj i wpływów. Powtóre upominano. Nauczano, jak wielkim grzechem jest nieczystość — choć najczęściej wstrzymywano się od dokładniejszego wyjaśnienia, na czem ona polega, wskazywano niekiedy na zgubne jej skutki, nawet z fizycznej strony, nie szczędzono zachęty do szlachetnego opanowania niższych popędów, wyzyskując w tym kierunku religijne środki, spowiedzi, Komunji świętej, czytań, modlitwy. Nakoniec potrzecie, karano. Jeżeli młodemu chłopcu w przedmiocie anielskiej cnoty jakkolwiek powinęła się noga, owszem, nieraz nawet

wtedy, gdy okazał dla tej dziedziny zjawisk zrozumiałe i niekonieczne zdrożne zainteresowanie, następowała zaraz kara, czy to w formie nagany, oburzenia lub ubolewania, czy w formie dotkliwszych nawet represyj.

Ale poza temi wszystkiemi, dobremi zresztą środkami, czy zadawano sobie pracę, żeby chłopca w sposób odpowiedni do wieku pouczyć, czem ona jest ta cała tajemnicza dziedzina życia płciowego, jakie Pan Bóg połączył z nią zamiary, dlaczego ona bywa areną tak wielkich burz i gwałtownych pokus? Nie. O wszystkich tych sprawach zachowywali zazwyczaj głębokie milczenie ci, którzy najbardziej powołani byli do mówienia, t. j. rodzice. Skutkiem dziwnego i wprost niepojętego przesądu, uważano cały zakres spraw, czynności, organów, związanych z wielkiem dziełem rodzenia człowieka za coś z istoty swojej tak złego, brudnego, nieprzyzwoitego, że o tych rzeczach nie można mówić w sposób czysty i szlachetny. Sądzono, że jedyne wobec tego wszystkiego właściwe zachowanie polega na zupełnem przemilczaniu, zakrywaniu, tajeniu, żeby chłopiec o ile możności chował się tak, jakby ta dziedzina wogóle nie istniała na świecie.

Jakież jednak były tej metody rezultaty?

W niektórych, bardzo wyjątkowych rodzinach, jeżeli obok wielkiej podniosłości uczuć i wybitnie religijnego nastroju, była też możliwość utrzymania dorastających chłopców w zupełnej niemal izolacji od świata, rezultaty bywały dobre. W ogromnej jednak większości wypadków, gdzie ta całkowita izolacja była niepodobieństwem i gdzie na tej niezwykłej szlachetności domowego środowiska mniej lub więcej zbywało, rezultaty te były wprost fatalne. Kiedy od wewnątrz samo budzące się życie, albo od zewnątrz jakiekolwiek obce wpływy wprowadzały młodego chłopca w pierwsze zetknięcie z dziedziną seksualną, nie znajdując wśród starszych nikogo, do kogoby mógł z zupełnem zaufaniem zwrócić się o wyjaśnienie tych niepokojących zjawisk, starał się on zdobyć rozwiązanie zagadki bądź to zapomocą książek i ilustracyj, zazwyczaj fatalnie dobranych, bądź przez tajemne konszachty ze służbą, bądź wreszcie, i to najczęściej, przez wywiady u świadomych już, to znaczy, niestety, u przedwcześnie zepsutych kolegów.

Już zaś z tych trzech dróg uświadomienia każda bywała nad wyraz zgubna i niebezpieczna. Bo pomijając już to, że sama inicjacja w seksualne kwestje dokonywała się przez akt, mniej lub więcej, ale zawsze prawie grzeszny, cała ta sfera rzeczywistości życiowych w ten sposób odkryta, stawała przed oczyma młodego chłopca w najniewłaściwszem i najszkodliwszem oświetleniu. Występowała mianowicie w jego świadomości nie jako wybrany przez Boga środek do osiągnięcia wielkich i świętych celów, nie jako głęboka i nad wyraz czcigodna tajemnica, nie jako tytuł do ogromnych godności i niemniejszych obowiązków, ale jedynie jako źródło łatwej do zdobycia a potężnej i niezmiernie ponętnej przyjemności. A jeśli chłopiec nauczy się raz pod tym kątem widzenia patrzeć na dziedzinę spraw i narządów płciowych, ten sposób patrzenia i oceniania, wpierając się z niepojętą siłą w młody umysł i wyobraźnię, kazi i paczy i wprost zaraża cały jego pogląd na świat i życie. Młodzieniec, którego wyrobienie intelektualne i moralne zostało w ten sposób na bardzo ważnym punkcie, w samem zaraniu świadomości skrzywione i zwichnięte, traci zrozumienie dla wysokich i szlachetnych stron rodzinnego czy towarzyskiego życia i zaczyna pod jego powierzchnią upatrywać wszędzie tę właśnie dziedzinę przyjemności zmysłowej, którą, jak sądzi, starsi obłudnie przed nim zamykają, aby sami móc na niej w ukryciu używać. Wyobraźnia napełnia się brzydkiemi a przedewszystkiem najokropniej płaskiemi obrazami, które potem ciągle wracają do myśli i przelewają się w rozmowy; rozpala się w kierunku spraw płciowych gwałtowny pociąg; i choćby nawet, co w tym stanie rzeczy jest rzadkim wyjątkiem, nie doszło do nieczystych, czyto samotnych, czy nawet z innemi osobami uczynków, taki młody człowiek będzie dla czystego, szlachetnego życia, albo na zawsze, albo przynajmniej na długi czas, stracony. Zaraz po wyjściu ze szkoły średniej zacznie uprawiać mniejwięcej stale płciowe stosunki, traktując tę rzecz jako potrzebę, równą innym naturalnym popędom żywotnym; nie będzie się wahał podsycać jeszcze ognia namiętności przez najsprośniejsze lektury, widowiska, tańce, sposoby obcowania; kiedy zaś nadejdzie pora małżeństwa, będzie patrzał na ten przedziwnie święty akt i stan

przedewszystkiem jako na sposób osiągnięcia zadowoleń zmysłowych bez granic i miary. Skutkiem tego upłyną mu same początki małżeńskiego pożycia na praktykach, o których z bólem mówi Benedykt XV, że *thalami sanctitatem impurissimis moribus coinquinant*, dalsze zaś lata upłyną na systematycznej onanji małżeńskiej, a nieraz i na zdradach zaprzysiężonej wiary, które niekiedy popchną aż na drogę tej strasznej rzeczy, jaką jest zbrodnicze starganie bezwzględnie nierozerwalnego węzła.

Cała zaś ta droga nieczystości we wszystkich swoich etapach wydaje się tym, co po niej idą, czemś tak naturalnem, przyjętem, nieuniknionem i nieomal przez zasady życia wskazanem, że nieraz z prawdziwem zdziwieniem albo żalem w sercu słuchają głosów tych przyjaciół świeckich czy kaznodziei, którzy im mówią, że czyny te są rzeczywiście, a nie tylko *pro forma* zakazane i to zakazane pod grozą zguby wiecznej.

Jeżeli zaś się spytamy, czemu tak jest i na karb czego położyć całą tę, niemal do godności zasady życia podniesioną, niewierność przykazaniom Bożym i rzeczywistą niemoc odpowiedzenia ich wymaganiom, można i trzeba jedno tylko powiedzieć: tych ludzi nigdy nikt do czystego życia nie wychował, do wielkiego boju o czystość nikt ich nie zaprawił, i dlatego stało się z nimi to, co z bezbronnymi i nieprzygotowanymi w trudnej walce stać się musi, że ponieśli smutną porażkę. I nie trzeba się łudzić, żeby kiedykolwiek mogło być inaczej: dopóki nie pojmiemy, że prześliczna, ale trudna do zdobycia i zachowania, cnota czystości, potrzebuje koniecznie specjalnej duchowej szkoły, dopóty ta przegrana będzie ogólną regułą, z pod której ledwie tu i ówdzie zdołają się wyłamać bardzo wybitne, rzadkie jednostki.

Całego systemu owego specjalnego wychowania do czystego życia nie myślimy tu rozwijać, bo dzieła tego dokonał świeżo autor, którego zasług w tej mierze nie można dość wysoko oszacować, znany już dziś w całym świecie O. Hardy Schilgen T. J. Pragniemy tylko krótko naszkicować myśl przewodnią wspaniałej tej metody, która być może, że da się jeszcze w tym lub owym kierunku udoskonalić, ale nawet tak, jak przedstawia się do tej chwili, jest już wyrazem ogrom-

nego postępu i zadatkiem rozpoczynającej się w tej mierze, zmiany na lepsze. Na odbytym pod koniec zeszłego roku kursie duszpasterskim w Krakowie zupełnie słusznie nazwały bardzo kompetentne usta dzieło O. Schilgena epokową kreacją. Istotnie można mieć wszelką nadzieję, że jego system, należycie pojęty i rozpowszechniony, a może jeszcze w tym lub owym punkcie poprawiony, położy wreszcie tamę owej, niepowstrzymanie rozlewającej się fali zepsucia i dopomoże do tego, że nietylko w sferze pragnień i ideału, ale w sferze rzeczywistości, będzie nam wolno zobaczyć oczyma naszemi, *quam pulchra sit casta generatio cum claritate.*[1]

Na samym wstępie trzeba z największym naciskiem się zastrzec, że ducha i treści wspaniałej metody O. Schilgena absolutnie nie rozumie ten, kto sądzi, że można ją zamknąć pod nagłówkiem: uświadomienie. Byłoby to zupełnie fałszywe. W tym przedmiocie bowiem doprawdy: *scire nil prodest*, jak mówi hymn brewiarza na św. Jana Kantego, owszem: *scientia inflat*, i to *inflat hanc prudentiam carnis, quae legi Dei subiecta non est.* Dlatego cały nacisk kładzie O. Schilgen na pozytywne umocnienie woli i nadanie jej od pierwszej chwili odpowiedniego w seksualnych kwestjach nastawienia, a uświadomienie i to bardzo umiarkowane, oraz stopniowane, uważa jedynie za konieczny warunek.

Z drugiej jednak strony słusznie przedstawia to O. Schilgen, jako rzecz największej i wprost rozstrzygającej wagi, żeby pouczenie dobre, to znaczy zdrowe, szlachetne, delikatne a dostosowane do wieku i potrzeby wtajemniczenie w sprawy płciowe koniecznie wyprzedziło tę złą inicjację, która dokonywa się zwykle przez niepowołane czynniki na zupełnie niewłaściwej drodze. Jeżeli bowiem poglądy i od

1. Cała świetna metoda O. Schilgena złożona jest w 5-ciu dziełkach, które są owocem długiego studjum i wielu doświadczeń. W rzeczowym, nie chronologicznym porządku przedstawiają się one jak następuje:

Dla młodych chłopców: 1. *Junge Helden*; 2. *Du und Sie*

Dla młodych dziewcząt: 3. *Er und Du.*

Dla nowożeńców: 4. *Im Dienste des Schöpfers.*

Dla rodziców i wychowawców syntetyczna praca: 5. *Erziehung zur Keuschheit.*

Druga, czwarta i piąta praca ukazała się już w polskim przekładzie w Wydawnictwie Księży Jezuitów (Ty i Ona, Na usługach Stwórcy, O czystość młodzieży); pierwsza i trzecia niebawem się pojawią. Można też bardzo zalecić kapłanom i starszym mężczyznom lub dorosłej młodzieży męskiej potężne studjum prof. Bureau, p. t. *Rozprzężenie obyczajów*, które całkiem świeżo opuściło prasę.

czucia dziecinnej duszy, jakby delikatne kwiatki nietknięte życiowym brudem, na samym wstępie do świadomego życia, zwarzy zatruty powiew idącej z zewnątrz i budzącej się od wewnątrz, namiętności, to jest potem niezmiernie trudno wszczepić w serce szlachetne i podniosłe na tę sprawę zapatrywania. Jeżeli gdzie, to tutaj: *prima impressio manet.* Gdy młodziutkiemu sercu ukaże się po raz pierwszy świat seksualnego życia ze strony brzydkiej, oświecony jaskrawem, ale złudnem światłem budzącej się żądzy, to potem zaledwie da się wytłumaczyć, że ten świat z myśli Bożej wygląda inaczej.

Dlatego to rolą powołanych do tego organów, a są niemi jedynie rodzice lub wychowawcy, zastępujący miejsce rodziców,[1] a w pewnej mierze kierownicy duchowni, rolą tych organów jest bacznie czuwać. Przedmiotem zaś tego czuwania jest nietylko to, by nic złego do dziecka nie doszło, ale cały stan jego psychicznego rozwoju i cały kompleks warunków, w jakich dziecko się znajduje. Trzeba doskonale zdać sobie sprawę, czy się już budzą w dziecinnej duszy jakie pytania, czy mogą wnet się zbudzić, czy może je cokolwiek narzucić z zewnątrz i t. d. Stosownie zaś do odpowiedzi, jakie na te pytania poda rozumna refleksja, trzeba starać się dokładnie zorjentować, czy i ile i w jaki sposób dziecku powiedzieć. A trzeba w tej mierze bardzo się strzec najpierw tego, by właściwego czasu bez potrzeby nie wyprzedzić, ale bardziej jeszcze tego, by owego pouczenia nie podać za późno. Jeżeli bowiem przed zdrowem ziarnem zdołano już posiać kąkol, stała się niewymowna szkoda, która zaledwie da się naprawić.

W samem pouczeniu dziecka — bardzo dobre wzory, zastosowane do różnych wieków, podaje O. Schilgen — trzeba nad wyraz strzec się obudzenia fałszywej ciekawości i jakichkolwiek podejrzeń. Oczywiście, że tylko w granicach rzeczywistej potrzeby, ale trzeba być zupełnie szczerym, bez

1. Jaknajsłuszniej protestuje przeciw uświadomieniu w szkole, czy przez lekarzy, cała zdrowa pedagogja. Tej delikatnej dziedziny mogą dotknąć się w należyty sposób ci tylko, którzy związani z dzieckiem węzłami krwi i łaski, mają nad jego duszą wprost niezrównaną powagę. Kapłan może wdać się w pouczenie albo wtedy, gdy jest wyraźnie zapytany przez młodego penitenta, albo gdy widzi, że czynniki w pierwszym rzędzie powołane nie dopełniły swojej powinności, a młodej duszy zagraża niebezpieczeństwo.

jakichś suspensyj lub przemilczeń, a tembardziej bez domieszki jakichkolwiek fałszów. Cała ta dziedzina powinna być traktowana, jako coś zupełnie naturalnego i rozumiejącego się samo przez się.

Ale o ile trzeba się strzec wywarcia niewłaściwego wrażenia na wyobraźni i zaostrzenia niezdrowej ciekawości, o tyle trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby cała dziedzina płciowego życia stanęła przed umysłem dziecka w możliwie jasnych barwach szanowności, piękności, świętosci i moralnej powagi niezmiernie ważnych, złączonych z nią obowiązków.

A doprawdy nie jest zbyt trudno takie barwy, i to zupełnie objektywne roztoczyć. Czy bowiem rozważa się to pole faktów ze strony przyczyny sprawczej, że tak rzeczy urządził najmędrszy i najszlachetniejszy Bóg, czy ze strony przyczyny celowej, t. j. życia ludzkiego, rodziny i zbudowanego na rodzinie społeczeństwa, czy nawet ze strony samych wnętrznych tajemnic całego procesu rodzenia się człowieka — wszystko nadaje się do niezmiernie pięknych, głębokich uwag, które mogą w duszy dziecka otoczyć życie płciowe na zawsze jakąś aureolą czcigodności i powagi. I o to też przedewszystkiem chodzi, jak mówi Apostoł, *ut sciat unusquisque possidere vas suum in sanctificatione et honore*, a żeby nigdy nie stały się te sprawy i te narządy przedmiotem prawdziwie »chamskiej« ciekawości i zabawy, albo środkiem do uzyskania taniej przyjemności, bez równoważnika odpowiedzialności, czyli moralnego ciężaru. Od początku powinno to wbić się w przekonanie chłopca, że na życiu płciowem położył Bóg wagę ogromnych a świętych zobowiązań i że nie wolno inaczej sięgać po przyjemności, jakie z tą sferą czynów są złączone, jak tylko z mocną wolą podjęcia tych obowiązków.

Rzecz zupełnie prosta, że obok takiego podnoszącego pouczenia trzeba ustawicznie strzec młode serca od wszystkiego, co mogłoby te pojęcia i poczucia obniżyć, przedstawiając życie płciowe głównie jako środek do zdobycia rozkoszy, czy zabawy, czy jakichkolwiek miłych wzruszeń. W tej mierze nie można dość zalecić ostrożności w przedmiocie czytań, przedstawień, zwłaszcza kinowych, doboru towarzyszy i zabaw, ilustracyj, jakie młodemu pod oczy wpa

dają. Mała nieuwaga na te rzeczy może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki i zepsuć w najkrótszym czasie długie i mozolne wysiłki wychowawcze.

Ponieważ jednak w dzisiejszym, do bardzo wysokiego stopnia przesyconym rozpustą, świecie, pomimo wszystko nie uda się chłopca ustrzec od wszystkich złych wpływów, trzeba dalej, zwłaszcza od chwili, gdy z wewnątrz odezwie się pożądanie, wszelkich sił dołożyć, by w samym chłopcu wyrobić tę szczerą a silną wolę: ja nie chcę pozwolić sobie na żadne dobrowolne podrażnienie władz rozrodczych, poza jedynem polem ich prawidłowego działania t. j. świętem, czcigodnem małżeństwem. A do tego wewnętrznego umocnienia, które samo jedno może prawdziwie zabezpieczyć, i w trudnych nawet okazjach na drodze cnoty zachować, wyzyskać trzeba wszystkie możliwe, przyrodzone i nadprzyrodzone pobudki i pomoce. I tak trzeba chłopcu z jaknajwiększą mocą wdrożyć przekonanie, że tej mocnej woli zachowania czystości domaga się od niego i poszanowanie, należne ciału chrześcijanina, będącemu cząstką Chrystusa i mieszkaniem Ducha Świętego i zdrowa cześć, jaką powinien każdy mieć dla własnej męskości i troska o przekazanie potomstwu, które ma kiedyś z naszego ciała wziąć początek czystej krwi i nieobciążonego złemi dziedzictwami organizmu, obawa wreszcie przed nieskończenie smutnemi następstwami, jakie ciągnie za sobą poddanie się zmysłowości. Te wszystkie i inne jeszcze pobudki powinny się z taką siłą wdrażać w młodą duszę, żeby pokusa wywoływała w niej natychmiast ten odruch: *quomodo possum facere istud? Potius mori quam foedari.* A tam gdzie już sam psychologiczny wpływ pobudek nie wystarczy, powinna przychodzić z pomocą łaska sakramentalna częstej a szczerej spowiedzi, a nadewszystko Komunji św., oraz te przeobfite łaski uczynkowe, jakich źródłem są dobre rekolekcje, albo przynależenie do Sodalicji Marjańskiej.

Takby się przedstawiało w najkrótszym zarysie to nad wyraz potrzebne i błogosławione w swych skutkach wychowanie dla czystego życia, którego cały system najdokładniej i najgłębiej omówił wspomniany tylokrotnie O. Schilgen. To jest to wychowanie, którego dotąd tak niezmiernie brakło, a bez którego zupełnie niepodobna spo

dziewać się podniesienia tego smutnego stanu czystości u mężczyzn, o jakim mówiliśmy na wstępie.

I oto teraz praktyczna propozycja.

Jeżeli jaki związek na świecie, to ten wybrany hufiec Niepokalanej, jakim jest Sodalicja, powinien przed innemi związkami obrać tę drogę, jaką wskazują nowe, a tak piękne metody wychowania dla czystości. Żeby jednak dało się to przeprowadzić na całej linji, powinni wpierw Księża Moderatorzy nietylko młodocianych, ale dorosłych, męskich i żeńskich Sodalicyj, doskonale z tą metodą się zaznajomić, a może nawet przedyskutować ją na łamach czy to »Moderatora« czy innego podobnego organu. W tym celu należałoby wszystkim Księżom Moderatorom zaopatrzyć się we wspomniane wyżej książeczki O. Schilgena i w dopełniające je dzieło Prof. Bureau p. t. »Rozprzężenie Obyczajów« i przestudjować je gruntownie. Kiedy zaś te idee raz sobie przyswoją, będą już w możności rozpoczęcia na ich korzyść szerokiej propagandy. Wychowanie do czystego życia dostarczy całego mnóstwa tematów na zebrania sodalicyjne, czyto młodych, czy dorosłych; ono da natchnienie do wielu przemówień na nabożeństwach.

A w ten sposób, da Pan Bóg, zacznie się od Sodalicyj ta konsekwentna praca nad odrodzeniem moralnem płciowego życia w naszem społeczeństwie, czy poza małżeństwem, czy w małżeństwie. Że zaś nad tę pracę nie może być dla naszej przyszłości nic donioślejszego, to rzecz bezwzględnie pewna, bo nie można wątpić, że ma rację wielki niemiecki pisarz Tomasz Mann, gdy twierdzi: »Przyszłość należy do ludów czystych«.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Wszystkich Przew. Księży Moderatorów Sodalicyj męskich, czyto młodego czy dojrzałego wieku, prosi się usilnie o staranne zebranie podpisów wszystkich sodalisów na arkuszach, z których złoży się album jubileuszowy dla Ojca świętego. Arkusze oraz instrukcję o sposobie zbierania podpisów wyślemy do wszystkich Sodalicyj męskich kraju z początkiem września.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Sodalicyjne związki.

W tym wielkim ruchu unifikacyjnym, który ostatniemi czasy ogarnął wszystkie niemal katolickie stowarzyszenia całego świata, Sodalicje polskie wysunęły się, jak wiadomo, na czoło pochodu. Zrozumiano u nas prawie wszędzie, że nie lokalne, nie diecezjalne, nie dzielnicowe związki Sodalicyj mają prawdziwą przyszłość, ale jedynie te, które naturze tego stowarzyszenia odpowiadają, t. j. s t a n o w e i z a w o d o w e. Powstało też tych związków na ziemi naszej już ośm. Istnieją u nas obecnie związki sodalicyjne: męskiej i żeńskiej młodzieży szkół średnich, akademików i akademiczek, pań miejskich i nauczycielek, pań obywatelek wiejskich i panów. Stoją te związki, rzecz prosta, na różnych stopniach doskonałości, bo powstały w różnych czasach i warunkach i dysponują bardzo różną ilością stowarzyszonych, ale jest to w każdym razie bardzo pocieszające, że wśród wszystkich krajów katolickiego świata, tak ścisłą organizację sodalicyjną przeprowadziła dotąd jedna tylko Polska. Mamy to do zawdzięczenia przedewszystkiem tej okoliczności, że u nas rekrutują się Sodalicje prawie wyłącznie ze sfer inteligentnych, gdy zagranicą rekrutują się w ogromnej większości z ludu lub nieletnich dzieci, ale nie można też w tem dziele odmówić wielkich zasług, tak samym Sodalicjom jak ich kierownikom. Chodzi teraz o to, by to piękne, wielkie dzieło, które jest bardzo poważnym plusem w naszym bilansie katolickim, nie tylko zachować, ale wedle możności wydoskonalić i rozwinąć.

Otóż dla tego postępu tak teorji, jak praktyki związkowości sodalicyjnej, nie od rzeczy będzie, opierając się na doświadczeniach dotąd zebranych, zastanowić się nieco dokładniej i systematyczniej, co dla dobrego funkcjonowania każdego związku Sodalicyj jest pożyteczne, co szkodliwe. Nie mamy oczywiście zamiaru ni prawa wdawać się tu w ocenę tych lub owych związków konkretnie wziętych, co wymagałoby zresztą osobnego i bardzo delikatnego studjum. Chcemy

tylko podać pewne zasady ogólne, wyłonione z faktów, które same rzucają się w oczy.[1]

Przedewszystkiem tedy musimy stwierdzić, że te związki rozwijają się najlepiej, których głową i ośrodkiem jest na stałe jeden człowiek. Nie tajno nam, że takiego jednego człowieka wyszukać i obrać nie jest rzeczą łatwą, raz dlatego, że potrzeba na tem stanowisku dość dużej sumy wcale nie powszednich przymiotów, powtóre dlatego, że takiej desygnacji stałego moderatora związku przeciwstawiają się nieraz przeróżne drażliwości, korporacyjne, dzielnicowe, albo lokalne i wreszcie osobiste. Jeżeli jednak uda się wszystkie te trudności pokonać i złożyć kierownictwo związku na czas dłuższy w ręce jednego odpowiedniego człowieka, to rozwiązuje się za jednym zamachem różne ważne kwestje i osiąga się zarazem bardzo znaczne korzyści.

I tak jeden stały moderator — zazwyczaj taki, który już skądinąd większe koło związku położył zasługi — z samego przywiązania do sprawy i z poczucia odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, lepiej i wydatniej odda się temu dziełu, niż inny kapłan, w którego ręce dostanie się kierownictwo związku na czas krótki, przygodną kolejnością miejsc lub Sodalicyj. A nadto będzie on w możności daleko lepszego poznania związku, jego ustaw i sposobu działania; wyrobi sobie u poszczególnych moderatorów większą powagę i w łonie zrzeszonych Sodalicyj większą wziętość; potrafi zachować rzecz niezmiernie ważną, t. j. pewną ciągłość systemu, która wytwarza potem stałą tradycję. Samo przez się się rozumie, że jeden moderator, trzymający ster całego związku w ręce, może uchronić zrzeszenie od całego szeregu nieporozumień, które przy zmienności, np. kolejności głównego zarządu bardzo łatwo pojawić się mogą.

Ale powtóre, jeżeli ta stałość głównego moderatora jest zewszechmiar wskazana, to niemniej potrzebne jest silne oparcie tej głowy związku o poszczególnych kierowników połączonych Sodalicyj.

Gdzieniegdzie pojmowano naturę związków międzysodalicyjnych w ten sposób, jakoby przy zorganizowaniu i dalszem prowadzeniu tych zrzeszeń można było głównie posługiwać się wydziałami, jako takiemi, nie moderatorami łączących się sodalicyj. Porozumienia z moderatorami oczy-

---

1. Nikomu nie tajno, że wśród wszystkich naszych związków sodalicyjnych, nietylko liczebnością, ale znakomitą organizacją, miejsce bezsprzecznie pierwsze zajmuje Związek Sodalicyj męskich szkół średnich. Wszystkie poniżej zamieszczone uwagi Związek ten zastosował u siebie już oddawna i w bardzo dobry sposób. W tem więc, co tutaj pozwalamy sobie proponować, mamy na oku głównie te związki, które z rozmaitych względów dotąd się nie wzniosły na taki stopień doskonałości.

wiście nie wykluczano, ale sądzono, ze w tej sferze wyrastającej ponad zakres działania jednej Sodalicji można pozostawić większą swobodę tym organom, które reprezentują autonomiczną sodalicyjną władzę.

Otóż doświadczenia, jakie zrobiono w tym względzie, bynajmniej nie wypadły na korzyść tego poglądu. Mimo wszystko, na co dałoby się w tej sprawie powołać, główny zarząd związku musi się opierać przedewszystkiem na poszczególnych moderatorach a nie na wydziałach, a jeśli na wydziałach, to o tyle tylko, o ile są w ciągłej od swego moderatora zależności. Inaczej nie będzie prawdziwej harmonji i cały związek stać będzie na bardzo kruchych i niepewnych podstawach. W każdej Sodalicji zosobna władza idzie z góry, nie z dołu; w zespole Sodalicyj musi być zachowana ta sama zasada.

Stąd już wynika, że główny moderator związku powinien przedewszystkiem być w ciągłym kontakcie i w najpełniejszej harmonji z poszczególnymi kierownikami. A ponieważ tutaj listowne porozumienie nie wystarczy, jest rzeczą konieczną, żeby obok zjazdu jakiegoś wydziału, czy naczelnej rady związku, w którym oczywiście, prócz naczelnego, jeden lub drugi moderator powinien brać udział, odbywały się co czas jakiś zjazdy samych moderatorów Sodalicyj w związek wchodzących, dla ustalenia wspólnem porozumieniem jednego planu działania. Czy taki zjazd moderatorów odbędzie się całkiem osobno, czy przy sposobności zjazdu delegatów Sodalicyj, to jest rzecz mniejszej wagi, ale odbyć się musi, i to całkiem poufnie. Bez takiej szczerej, szczegółowej, dyskretnej wymiany myśli kierowników, łatwo powstaną między nimi samymi, a potem między Sodalicjami, nieporozumienia, a w każdym razie będzie zawsze brak w związku całkiem pewnej i legalnej podstawy.

To ścisłe porozumienie moderatora naczelnego z poszczególnymi będzie też jedynem rozwiązaniem znanej i doprawdy bardzo wielkiej trudności, o jaką tak często rozbija się prawidłowy rozwój życia związkowego, trudności mianowicie sharmonizowania niezależności poszczególnych Sodalicyj z jedną wspólną dyrektywą, wychodzącą z centralnego zarządu. Bardzo często bowiem w praktyce i w teorji słyszy się ten dylemat: Albo Sodalicje zrzeszone zachowują pełną autonomję, a wtedy niema zrzeszenia, bo niema węzła jednego wspólnego autorytetu, albo istnieje autorytet, obdarzony prawem wydawania pewnych zarządzeń, a wtedy niema już dla poszczególnych Sodalicyj pełnej autonomji. Otóż taki, jak go poprzednio scharakteryzowaliśmy, zjazd moderatorów, całą tę trudność prawie całkowicie usuwa. Na zjeździe ustala się wspólnem porozumieniem tak rządzące związ-

kiem zasady, jak praktyczne sposoby i kierunki działania, tu omawia się wszystkie związku dotyczące sprawy i rozwiązuje się powstające trudności. Po takiem porozumieniu, które przy większej liczbie moderatorów związkowych, powinno mieć swój regulamin, przy mniejszej, może się odbywać bardziej familijnym sposobem, naczelny moderator staje się już raczej tylko organem wykonawczym ogólnej zgody, niż ściśle wziętym kierownikiem. A chociaż pomiędzy zjazdem a zjazdem coś musiał przedsięwziąć, co ściśle zdecydowane przez ogół moderatorów nie było, zazwyczaj może liczyć w tem postanowieniu na milczące przyzwolenie tych, z którymi skądinąd jest w pełnej harmonji.

Ostatnia wreszcie uwaga dotyczy związkowego organu. Że taki organ jest potrzebny, to nie może ulegać wątpliwości. Centralny zarząd m u s i mieć sposób dosięgnięcia wprost wszystkich członków zrzeszonych Sodalicyj, m u s i mieć niejako mownicę, z której byłby przez cały związek słyszany. Bez tego niema ani jednolitego kierunku, ani jednego ducha, ani tak koniecznej związkowej samowiedzy. Z własnym organem, rzec można, związek zaczyna istnieć; z brakiem jego, zamiera.

Z drugiej strony jednak z istnieniem takiego specjalnego związkowego organu wiążą się dwie bardzo poważne trudności.

Pierwsza jest ta, że związki liczebnie i finansowo słabsze nie mogą zazwyczaj zdobyć się na wysiłek własnego pisma, które w dodatku musi być tem kosztowniejsze, im mniej liczy odbiorców. Druga jest ta, że rozmnożenie osobnych związkowych organów mogłoby fatalnie się odbić na prenumeracie »Sodalisa«, którego wielkiej doniosłości, jako ogólnosodalicyjnego pisma, nikt chyba nie zaprzeczy.

Rozwiązanie tych trudności może być tylko następujące. Związki, które stać na swój specjalny organ, powinny oczywiście go mieć, bo on w pracy związkowej będzie najdzielniejszem ich narzędziem. Przytem jednak powinny koniecznie prenumerować i »Sodalisa« w mierze oczywiście roz maitej, bo zależnej od materjalnych zasobów, ale nie zbyt skąpo określonej. I tak, zamożniejsze Sodalicje panów, czy pań wiejskich powinny żądać od swych członków, by każdy trzymał i organ związkowy i »Sodalisa«; powinny to samo doradzać swym członkom Sodalicje nauczycieli czy nauczycielek. Sodalicje mniej zasobne, np. akademików, akademiczek, czy też męskiej lub żeńskiej młodzieży szkół średnich powinny prenumerować po kilka egzemplarzy, a p r z y n a j m n i e j trzymać jeden, któryby we wspólnej czytelni czy bibljotece wszystkim członkom był dostępny.

Co się zaś tyczy Sodalicyj, które na własny organ zdobyć się nie mogą, najlepszym sposobem wyjścia byłoby, żeby np. raz na kwartał zamawiały sobie w »Sodalisie« pół, czy ćwierć, czy choćby po kilka stron dodatkowego arkusza. Jeśliby te Sodalicje zobowiązały się, że wszyscy ich członkowie »Sodalisa« prenumerować będą, to taki dodatek do pisma nie wypadłby zbyt drogo, a mógłby grać rolę własnego organu i to tem lepszego, że nie kolidującego z ogólnosodalicyjnem pismem. Prawda, że tego rodzaju organ nie byłby już mownicą poufną, bo byłby dostępny wszystkim czytelnikom »Sodalisa«, ale miałby zato to dobrego, że dając innym związkom możność wglądu w wewnętrzne życie danego zrzeszenie, szerzyłby zbudowanie i mógłby nieraz podsunąć dobrą myśl, czy skuteczną pobudkę.

Wyższe piętro sodalicyjnych związków, t. j. pewna ogólna konfederacja krajowa, jakkolwiek pożyteczna i duchowi Sodalicji odpowiednia, jest u nas na razie jeszcze pieśnią przyszłości. Najpierw musza poszczególne związki sodalicyjne rozkorzenić się i wzmocnić. Dopomóc choćby w maleńkiej mierze do tego wzmocnienia, było jedynym celem niniejszych uwag. Będziemy bardzo wdzięczni Księżom Moderatorom za każdą w tym względzie nową myśl, czy radę, bo tak wielkie dzieło, jakiem jest sodalicyjne zorganizowanie wszystkich stanów, nie może dojść do doskonałości inaczej, jak tylko wspólnym wysiłkiem.

Ks. J. R.

Ponawiamy do wszystkich Przew. Księży Moderatorów gorącą prośbę o zasilanie naszego wspólnego organu bądź to artykułami na temat spraw sodalicyjnych, bądź wzorami wykończonych czy szkicowanych sodalicyjnych przemówień. Wyświadczą przez to prawdziwą przysługę nietylko Redakcji, ale całej naszej sodalicyjnej sprawie.

Nauki i szkice

Apostolstwo sodalisów.

(Szkic przemówienia do Sod. panów).

W zasadniczych ustawach Sodalicyj Marjańskich jest mowa o podwójnym celu, do którego mają dążyć jej członkowie.

1. Pod opieką Najświętszej Marji Panny mają się wyrabiać na dobrych katolików, którzyby w granicach swojego stanu szczerze szukali własnej doskonałości;

2. Usilnie starali się, o ile ich warunki społeczne pozwolą, o zbawienie i udoskonalenie bliźnich, oraz o obronę Kościoła Chrystusowego przed napaściami Jego wrogów.

Podwójny ten cel pod opieką i z miłości ku Najświętszej Marji Pannie mogą zdobyć sodalisi najłatwiej i najdoskonalej przez »żarliwość apostolską«. Ona utwierdza i rozszerza Królestwo Boże na ziemi, zyskując Mu nowych poddanych, a przez to współdziała z Bogiem w głównym celu stworzenia, ucząc bliźnich znać Pana Boga, Jego kochać i Jemu służyć. Ona współdziała z Chrystusem w celu odkupienia, dopomagając, aby Krew Najświętsza, którą wylał za ludzi, była im ku zbawieniu; współdziała z Duchem Św. w dziele uświęcenia wybranych, umacniając ich w nienawiści grzechu, w zamiłowaniu cnoty; wyświadcza największą przysługę Marji, której całe życie było temu celowi oddane.

Dlatego to Dionizy Areopagita nie waha się powiedzieć, że ze wszystkich rzeczy Boskich, najbardziej Boską jest współ pracować z Bogiem nad zbawieniem dusz; a jak jest miłem Panu Bogu i zasługującem dla człowieka: Duch Św. powiedział przez proroka Daniela (XII, 3): *Którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne.*

Do tej apostolskiej działalności dla każdego sodalisa otwierają się szerokie pola w dwu kierunkach: jedno w wypeł-

nianiu rozkazu Chrystusa: *tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (Mat. 5, 16), i to jest apostolstwo dobrego przykładu; drugie pole w działalności bezpośredniej na bliźniego, o czem wspomina apostoł św. Jakób: *którzyby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów* (Jak. 5, 20).

Apostolstwo dobrego przykładu może wykonywać każdy: młody czy stary, w każdym stanie, w domu, w szkole, w urzędzie, warsztacie, osoby obojga płci, byleby się nie uważało na względy ludzkie. Już samo zrobienie krzyża świętego, jeżeli jest takie, jakiem być powinno, dotykając ręką czoła, piersi i ramion i to bez pośpiechu, obudzi wiarę u tych, którzy patrzą. Jeżeli pacierz poranny i wieczorny, lub w szkole odmawia się głośno, bez pośpiechu, z pamięcią do kogo się mówi i co się mówi, z należytem ułożeniem ciała: niepodobna, aby to nie wywarło wpływu na widzach i słuchaczach: będzie to dla nich lekcją, jak należy się modlić. Podobny skutek będzie wywierało należyte zachowanie się w kościele, a więc przeżegnanie się u wejścia do niego, przyklękanie przed Najświętszym Sakramentem, zachowanie milczenia w czasie nabożeństwa i kazania, trzymanie na wodzy wzroku i skierowanie go w stronę, gdzie się odprawia Msza św. i klękanie podczas najważniejszej jej części.

Apostolstwem dobrego przykładu będzie uszanowanie dla starszych a nadto uległość dla wszelkiej władzy prawowitej. Praktykować ją mogą zarówno młodzi wobec rodziców i starszych z rodzeństwa, jak w szkole wobec nauczycieli, urzędnicy wobec przełożonych swoich, młodzież rzemieślnicza, sklepowa, robotnicza wobec swoich pryncypałów i t. d., a ich przykład będzie działał na innych. Pilne i sumienne wykonywanie obowiązków swojego stanu, przyzwoite zachowanie się tak na ulicy, jak na miejscach publicznych, trzymanie na wodzy wzroku i języka, ileż nastręcza sposobności do wykonywania aktów cnót skromności, pokory, miłości bliźniego, które będą równocześnie apostolstwem wśród otoczenia, a nawet dla obojętnego widza. Można powiedzieć, że niema czynności dobrej, któraby się w jakikolwiek sposób nazewnątrz okazywała, ażeby

nie działała skutecznie, pobudzając do naśladowania, a nieraz nawet do nawrócenia.

Opowiem zdarzenia na które patrzałem.

Tak np. p. L., Szwed, luteranin, gdy bawił w okolicy o ludności katolickiej i słyszał dzieci pozdrawiające go »niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«, a nie wiedział, co ma im odpowiedzieć, tak był tem wzruszony, ze zapragnął od tej chwili poznać wiarę katolicką, i jest obecnie żarliwym jej wyznawcą. Pewien profesor uniwersytetu, zaproszony w piątek na obiad do możnego domu, wstrzymał się od jedzenia mięsa, jakie wszystkim biesiadnikom podano, mówiąc pani domu, że »ma zwyczaj zawsze pościć w piątek«. Jego przykład tak podziałał. że nietylko ten dom, lecz i zaproszeni goście postanowili na przyszłość przestrzegać ściśle przykazania kościelnego, nie krępując się względami ludzkimi. Pobożne zachowanie się sezonowych robotnic polskich w kościele podczas przygotowania się i odbywania spowiedzi w pewnem mieście protestanckiem, skłoniło księżniczkę z krwi panującej, która ich podglądała, że sama zapragnęła zostać katoliczką. Opowiadanie o dwu Turkach muzułmanach, którzy o świcie dnia na pokładzie okrętu pobożnie modlili się z zachowaniem zwyczajnych u nich ceremonij i dopiero potem zamienili ze sobą poranne pozdrowienie i zapalili papierosa, tak podziałało na widzów chrześcijan, że postanowili na zawsze rozpoczynać dzień modlitwą, gardząc względami ludzkimi, jak gardzili niemi pobożni muzułmanie

Na sodalisa zawsze najskuteczniej będzie działać wzór zaczerpnięty z życia Najświętszej Panny. Jej zachowanie się w domu rodzicielskim, w świątyni Jerozolimskiej, podczas adoracji Dzieciątka Jezus przez śś. Trzech Królów ze Wschodu, podczas ślubnych uroczystości w Kanie Galilejskiej, a wreszcie w drodze na górę Kalwaryjską i gdy stanęła pod krzyżem, ileż nastręcza wzorów do naśladowania, przez które sodalis może się stać apostołem nawet samym tylko przykładem.

Na tem mu jednak poprzestać nie wolno. Przez swe ślubowania zobowiązał się on do dalszej czynności. Apostolstwo dobrego przykładu sodalisowi toruje drogę do łatwiejszego i skuteczniejszego wpływu dodatniego na bliźnich przez żywe słowo i czyn.

Na pierwszem miejscu każdy sodalis powinien starać się o nawrócenie zadawnionych grzeszników, rozpoczynając od członków bliższych lub dalszych własnej rodziny, którzy nieraz całe lata żyją bez Sakramentów świętych, bo nie mają odwagi, lub nawet nie wiedzą jakby sobie poradzić ze zrobieniem stanowczego kroku. Często zdarza się, że tacy ludzie wcale nie mają książki do nabożeństwa i nie wiedzą, że w nich po większej części znajduje się przygotowanie do spowiedzi wraz z rachunkiem sumienia. Takich ludzi trzeba zdobywać cierpliwością, z największą miłością i roztropnością, jak silnie obwarowane twierdze szańcami, zrobionemi przez szatana, złe nałogi i względy ludzkie. A ponieważ potrzeba do tego łaski Bożej, przeto sodalis w każdym poszczególnym wypadku będzie o nią błagał gorącą modlitwą.

Do zdobywania dusz dla Pana Boga doskonale nadaje się organizowanie rekolekcyj »dla inteligencji« tam, gdzie ich jeszcze nie było lub były, lecz już dawno. Pewien prefekt Sodalicji w porozumieniu ze swoim Biskupem, organizował takowe przez szereg lat w małych miasteczkach, zapraszając na nie znanego sobie żarliwego kapłana, a skutek bywał zawsze nadspodziewany.

Do obrony wiary św. i Kościoła katolickiego doskonale nadają się odczyty, lub serje odczytów z dziedziny apologetyki, organizowane przez sodalisów lub sodaliski, a miewane niekoniecznie przez kapłanów, i owszem, czasem lepiej przez ludzi świeckich, jeśliby suknia duchowna budziła uprzedzenie wśród słuchaczy wrogo usposobionych dla religji. Wiele zależy od ogłoszenia tematów zachęcających i budzących zaciekawienie.

Jeszcze intensywniejszą pracę apostolską dla zbawienia dusz powinien sodalis rozwinąć na wieść, że ktoś z jego bliskich lub dalszych jest ciężko słabym. Niejednokrotnie najbliższe otoczenie chorego o tem nie pamięta, albo obawia się, że zachęta do przyjęcia Sakramentów św. zrobi zanadto silne wrażenie na chorym, i może go przyprawić o atak sercowy, zwłaszcza jeżeli lekarz powie, »że trzeba unikać wrażeń«. Zapominają o tem że wyrzuty sumienia u chorego są najsilniejszem »wrażeniem« i że spowiedź sprowadza ukojenie, którego skutkiem zawsze uzdrowienie duszy a często także i ciała. Sodalis ufny w pomoc Marji — tej »Ucieczki grzeszników — bez py-

tania o pozwolenie, sprowadza kapłana, a przynajmniej zawiadamia miejscowego proboszcza o grożącem choremu niebezpieczeństwie.

Posługiwanie się dobrą książką lub broszurą i podawanie takowej osobom, na któreby mogła wywrzeć wpływ dodatni, umieszczanie takowych książek lub pism w bibljotekach i bibljoteczkach miejskich, wiejskich, stowarzyszeń i kółek samokształcących, oto dalsza praca apostolska sodalisa, lecz możliwa na większą skalę, jeśli postara się wejść sam do zarządu, albo przynajmniej w kontakcie pozostawać z tymi, którzy zarządzają takiemi bibljoteczkami. Ułatwiłoby w takim wypadku oczyszczenie bibljotek z dzieł zatrutych pornografją, lub tendencją przeciwną wierze św. katolickiej.

Bardzo zbawienną działalność może rozwinąć sodalis przez podawanie pismom codziennym wiadomości budujących a prawdziwych, o których zamało się pisze, pozostawiając wiele miejsca opisom zbrodni rozmaitego rodzaju, które zatruwają powietrze społeczeństw. W rozmowach prywatnych i towarzyskich, żarliwy sodalis ma sposobność prostowania błędnych pojęć o nierozerwalności małżeństwa, o wartości ślubów cywilnych, o tak zwanej »zmianie religji«, a właściwie apostazji od wiary a nieraz najprostszych prawd katechizmowych wśród warstw tak zwanej inteligencji i przepisów etyki chrześcijańskiej. Tak naprzykład ileż osób nie zdaje sobie sprawy z obowiązków szanowania sławy bliźniego i rehabilitacji w razie oszczerstwa winnego lub niewinnego, z obowiązków słuchania całej Mszy św. w niedzielę i święta uroczyste, zachowywania postów nakazanych przez Kościół i t. d. Żarliwy sodalis o chwałę Bożą będzie się starał, ażeby Pan Bóg był przez wszystkich ludzi należycie znanym i kochanym i to nietylko w krajach katolickich, ale jeszcze usilniej w protestanckich i pogańskich. Przyłoży więc rękę do dzieł wspierających Kościół katolicki w jego wielkiem zadaniu misyjnem, rozkrzewiania wiary św. we wszystkich częściach świata i w tym celu sam wpisze się na czynnego członka stowarzyszenia rozkrzewiania wiary św. a innych będzie do tego zachęcał, ażeby modlitwą i jałmużną misje wspierali.

Z tego wszystkiego wynika, że sodalis chcąc wypełnić należycie swoje obowiązki, o których na początku powiedzieliśmy,

powinien bezustannie pogłębiać swoje wiadomości religijne, lub je odświeżać w pamięci przez korzystanie z dzieł, jakie już prawie wszędzie posiada bibljoteka sodalicyjna.

Ks. Marcin Czermiński T. J.

Na dzień uroczystego przyjęcia do Sodalicji

Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko.

Któż z nas, moi drodzy sodalisi, nie doznał kiedyś tego potężnego wrażenia, jakie wywiera na duszę pobożną, śpiewane przez cały pełny kościół »Pod Twoją obronę«? Oczy tysiącznego, rozklęczonego tłumu wlepione są w obraz czy statuę Najświętszej Panienki, a cała dusza wiernych zdaje się ulatywać na skrzydłach pieśni ku »Pocieszycielce utrapionych«, błagając i jęcząc, skarżąc się i modląc. Zaledwie z jakiej innej modlitwy bije tak ogromna potęga prośby i taka moc ufności absolutnie niezachwianej. Czuje się nieomal namacalnie, że styka się tu bezpośrednio z jednej strony bezradna nędza smutnej i strwożonej ziemi, z drugiej strony najsłodsza dobroć przedziwnej i przemożnej »Matki miłosierdzia«.

To uczucie, moi najmilsi, które w tych słowach i tej melodji znalazło sobie tak prosty, a tak wymowny wyraz, dlatego tak silnie przemawia nam do duszy, że przebija się przez nie niewątpliwa, codziennem doświadczeniem stwierdzona rzeczywistość. Bo jakkolwiek chciałaby się łudzić ludzka lekkomyślność i duma, my doprawdy na każdym kroku potrzebujemy pomocy i obrony. Potrzebujemy jej gdy zmienność ziemskich kolei ustawicznie zagraża samym podstawom całego naszego szczęścia; potrzebujemy jej dla siebie i wszystkiego, co nam drogie, potrzebujemy jej zawsze i wszędzie: dla duszy i dla ciała, dla umysłu i serca, dla całej naszej istoty i naszego mienia, na czas i na wieczność. Jesteśmy od zewnątrz i wewnątrz tak otoczeni nieprzyjaciółmi i niebezpieczeństwami, że bez obrony i to potężnej obrony nie potrafimy nigdy doprowadzić naszego życia do szczęśliwego końca.

I oto dlatego właśnie, że tego szczęśliwego końca pragniecie całą mocą waszej zacnej i wiernej duszy, przychodzicie dziś, moi najmilsi, przed ten ołtarz zabezpieczyć sobie taką obronę, która nie zawiedzie was nigdy. Przychodzicie nietylko modlić się i prosić, ale nierozerwalnym węzłem związać wasze losy z największą po Bogu potęgą, z Tą, której berła ląd i morze słucha, z Tą, której życzeniu sam Stwórca wszech rzeczy nigdy niczego nie odmawia.

Bo tak w rzeczy samej jest, moi drodzy bracia, że ten akt, który za chwilę ma się spełnić przed tym ołtarzem, nie jest tylko modlitwą ani jakimś wyzutym z treści obrzędem, ale rzeczywistą dwustronną umową, którą wy, biedne dzieci ziemi macie zawrzeć z Królową nieba. Wy złożycie u Jej stóp tę męską, dzielną, na dojrzałym namyśle opartą obietnicę, że chcecie ją mieć za Panią, Orędowniczkę i Matkę i że postanawiacie na zawsze Jej służyć, a Ona nawzajem policzy was pomiędzy tych »swoich«, nad którymi roztacza płaszcz najszczególniejszej i najczulszej opieki. Jak niegdyś Apostoł mówił do wiernych: *Nie jesteście już gośćmi i przychodniami, ale współobywatelami świętych i domownikami Boga* (Ef. 2, 19), tak wy odtąd będziecie już nietylko w takim do Matki Najświętszej stosunku, jaki z Nią łączy wszystkich ludzi, albo nawet wszystkich wiernych, ale będziecie Jej szczególnem dziedzictwem i zaufanymi domownikami Jej dworu; Ona powie o was Bogu: *Oto ja i dzieci moje, które mi dał Bóg* (Żyd. 2, 13).

A ta najsłodsza i najpotężniejsza opieka przyniesie wam prawdziwe skarby. Matka Najświętsza zajmie się przedewszystkiem waszą duszą. Ona, ta *Matka pięknej miłości i bogobojności* (Ekli. 24, 24) poprowadzi was, bylebyście nie stawiali Jej oporu, drogą gruntownej, błogosławionej cnoty chrześcijańskiej. Ona będzie was strzec od grzechu, deptając i u progu waszego serca głowę węża, Ona będzie wypraszać wam łaski potrzebne, Ona wyjedna święte natchnienia, Ona powoli będzie przemieniać was wewnętrznie i upodabniać do swego Najświętszego Syna. Nie darmo bowiem do Niej odnosi Kościół te prześliczne słowa: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie, bo we mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty* (Ekli.

24, 25, 26). Toteż nigdy na świecie nie słyszano, żeby prawdziwy czciciel Matki Najświętszej czy to grzązł w bagnie występków, czy nawet nie postępował tak, jak na gorliwego chrześcijanina wypada. Tylko ci, *co Jej nienawidzą, kochają się w śmierci, a ci, co Ją znajdują, znajdują żywot i wyczerpują zbawienie od Pana* (Przyp. 8, 35, 36).

Ale powtóre pod opieką waszej przemożnej Orędowniczki i życie wasze doczesne płynąć będzie pomyślnie i bezpiecznie. Gdzież bowiem jest ten człowiek któryby do Marji uciekał się całem sercem, a nie doznał Jej pomocy? Któż kiedy wołał do Niej w potrzebie, a nie został najmiłosierniej wysłuchany? Marja dopuszcza na swoich — bo i Bóg je dopuszcza — przeróżne próby, ale to tylko dla zwiększenia zasługi, gdyż temu, co Jej zaufał, nietylko nie pozwoli zginąć, ale ani cierpieć nad miarę. Ona umie, jak pięknie mówi Psalmista, *podstawić rękę (36,34)*, gdyby groził nam upadek, Ona potrafi otrzeć pot z czoła i łzy utulić, Ona nie zawaha się w razie potrzeby tak słodko, tak miłościwie przemówić za nami do Syna, jak przemówiła w Kanie Galilejskiej, by przynieść po macierzyńsku nawet czysto doczesny ratunek.

I na tem jednak nie koniec, bo kto Matce Najświętszej naprawdę się oddał, ten ma w Niej Pomocniczkę nietylko dla siebie, ale i dla wszystkich swych drogich. Któż z nas jest, któryby nie nosił w sercu całego szeregu próśb i pragnień, których przedmiotem są czy to najbliższe nam osoby, czy wielkie i święte sprawy Kościoła i Ojczyzny? Otóż dla tych próśb i pragnień prawdziwego syna nie jest i nie może być obojętna najczulsza i najpotężniejsza Matka. Bo jeśli taka Estera, w imię czysto ziemskiej miłości uzyskała u króla Asswera zbawienie całego swego ludu, który nosiła w sercu, jako przedmiot najgorętszych umiłowań (7, 3), jeśli Bóg, jak sam to oświadcza, na prośbę św. Pawła »darował« mu wszystkie dusze ludzi wespół z nim jadących na kołatanym burzą okręcie (Dziej. 27, 24), czy najlepsza a przemożna nasza Pani zamknie kiedykolwiek uszy na głos swych sług, wołających do Niej za swymi braćmi? Przecież to, co kochamy, jest jakby cząstką nas samych, więc nie może Marja być miłościwą dla nas, a nie pamiętać o tem, co jest nam nad wszystko drogie.

Ale nareszcie i przedewszystkiem jest jedna chwila w której nasza sodalicyjna Pani przychodzi nam z potężną pomocą. O chwili tej wspominamy już w samym akcie uroczystych przyrzeczeń: »Pamiętaj o mnie i nie opuszczaj mnie w godzinę śmierci. Amen.« Tak jest — w tej ostatniej chwili życiowej walki, w tym momencie, od którego cała wieczność zawisła, w tem ostatniem gorzkiem przejściu, jakie nędzę ludzką czeka na tej ziemi, Marja spełnia względem wiernych swych dzieci tę rzewną, tylokrotnie zanoszoną modlitwę: Pokaż, że jesteś nam Matką! Ona przychodzi ulżyć w ciężkościach śmiertelnej godziny, zasłonić od najazdów piekielnego wroga, obudzić w sercu skruchę i ufność, wziąć wreszcie odchodzącą duszę w swe ręce, by ją doprowadzić bezpiecznie do spokojnego i błogosławionego portu. Ona w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek jest dla nas »Ucieczką grzesznych« i »Pocieszycielką strapionych«, Ona z taką mocą i taką dobrocią staje wówczas w naszej obronie, że cały Kościół święty nie waha się w Niej jednej pokładać wtedy swej nadziei. Ilekroć bowiem nad głową dziecka Adama skłębią się złowrogie chmury *cieniów śmierci,* tyle razy do Niej wzrok swój podnosi, jakby do jasnej gwiazdy świecącej na pochmurnem niebie: Nadziejo nasza witaj! *Spes nostra salve!*

Tak więc, najmilsi moi bracia, to przymierze, które macie dziś zawrzeć z Marją, niesie wam wielkie i nieocenione dobra, na czas i na wieczność. Jeśli o pobożności wogóle mówi Apostoł, że *do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota tego, który teraz jest i przyszłego* (I. Tym. 4, 8), to przedewszystkiem można to powiedzieć o szczerem nabożeństwie do Marji, bo Ją sam Bóg ustanowił ogólną Pośredniczką lask i niezawodnem »Wspomożeniem wiernych«. A zatem wchodząc dzisiaj w progi tej Sodalicji marjańskiej, z samej głębi serca wołajcie, nietylko usty, ale przekonaniem i niezłomną wolą: Pod Twoją obroną uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko! Pod Twoją obronę we wszystkich naszych potrzebach, pod Twoją obronę na życie i na ostatnią jego godzinę! My chcemy być Twojemi dziećmi i jak wierne dzieci Twoje postępować, ale Ty nie opuść nas już nigdy! Prowadź nas tak przez wszystkie życia koleje, byśmy nie zbłądzili nigdy z drogi prawdzi-

wej, a kiedy nadejdzie już kres tej pielgrzymki, wtedy podaj nam rękę i weź nas do Siebie, abyśmy mogli chwalić Cię i dziękować Ci i być dziećmi Twemi na wieki. Amen.

Ks. D. P.

PLAN

pogadanek apologetyczno-dyskusyjnych o »religji i wierze« z obszernem uwzględnieniem napotykanych trudności a zarazem z wytłumaczeniem i zbiciem stawianych obecnie zarzutów przez obóz niewiary, na ogólne zebrania Kongregacji Marjańskiej PP. Nauczycielek w Stanisławowie.

Październik.

I. Pogadanka apologetyczno-dyskusyjna dnia 7, X, 1928 r.

Wstęp:

1. Dlaczego urządzamy tego rodzaju pogadanki?

a) Co nas do nich zmusza? Jaki ich cel? jak cenne dobro one przynoszą i dla umysłu i dla serca nauczycielki sodaliski?

b) Następnie: krótki rzut oka na tło dzisiejszej antyreligijnej doby i na metody działania tejże.

c) Przeciwdziałać więc trzeba, ale w jaki sposób? i czem? — Gruntowniejszem, obszerniejszem i jaśniejszem pouczeniem się i uświadomieniem w rzeczach wiary św. i moralnego postępowania. — Bo czego się nie zna, tego się nie ceni i nie broni.

d) Przeto rok ten szkolny życia sodalicyjnego (t. j. 1, X, 1928—1, VII, 1929) poświęcimy całemu szeregowi pogadanek i dyskusyj apologetycznych, a to w celu silniejszego uodpornienia się na naciskający na nas zabójczy duch niewiary, jak również w celu gorętszego ukochania i sumienniejszego wprowadzania w codzienne życie prawd i przepisów tejże świętej wiary.

Listopad.

II. Pogadanka dnia 15, XI, 1928 r.

a) Krótkie powtórzenie poruszonych myśli.

b) W obecnej pogadance rozprawimy się z obozem nie-

w i a r y, podcinającym korzenie wszelkiej religji w ścisłem i prawdziwem tego słowa znaczeniu, a głoszącym, że r e l i g j a i w i a r a to twory umysłu i serca ludzkiego; — powstały one — jak oni uczą i piszą — później niż człowiek; ewolucja zaś religji i udoskonalanie jej postępuje w parze z biegiem rozwoju rodzaju ludzkiego.

By jasno poznać fałsz i nieszczęsne skutki owej nauki, stawimy sobie 3 pytania i odpowiemy na nie w świetle zdrowego rozumu i w świetle historji:

1. a) Jak dawno istnieje religja? b) Kto jest jej twórcą? c) z jakiego to źródła ona wypływa?
2. a) A zatem co to jest religja? b) a co wiara św. o której szerzej następnym razem? c) Czy może być więcej religij jednako dobrych?
3. a) Która jest religją prawdziwą? b) i czy jako taka zmieniać się może w swej treści, z biegiem tysiącleci i stopniami długości geograficznej?

Wyłożone myśli ilustrują się pięknie na przykładzie.

K o n k l u z j a: oto ukazana niedorzeczność niewiary i jej fatalne następstwa — boski zaś początek i boskie własności naszej religji św. występują jasno i niezbicie.

Dyskusja.

G r u d z i e ń.

III. Pogadanka dnia 9, XII 1928 r.

a) W krótkiem streszczeniu powtórzenie poprzedniej nauki. — Jak Bóg pewny i niezmienny, tak religja p e w n a i n i e z m i e n n a, bo w Bogu i naturze ludzkiej ma swe źródło, a jak cały człowiek koniecznie zależnym jest od Boga S t w ó r c y i C e l u, tak bezwzględnie koniecznem następstwem tego jest r e l i g j a.

b) W obecnej nauce odpowiemy tym, którzy bezbożnie utrzymują, »że człowiekowi, zwłaszcza wykształconemu i rozumnemu ubliża wierzyć w to, czego nie rozumie, ani żadną miarą pojąć nie może«.

By ukazać nierozum owego twierdzenia wpierw rozbierzmy naukowo następujące pytania:

1. a) Co to jest wiara wogóle? i b) czy ona ubliża człowiekowi?

c) Jakie są jej dobrodziejstwa?

2. a) A co to jest wiara katolicka? b) Co ona wyklucza? Czego się domaga? d) Czy więc może ubliżać rozumowi ludzkiemu?
3. Jaka jest różnica między wiedzą, nauką a wiarą św.?
4. Jaki ich wzajemny do siebie stosunek?
5. Skąd tedy pochodzą pozorne sprzeczności między wiarą św. a rezultatami nauk świeckich, między dogmatami a zdobyczami i odkryciami genjuszu ludzkiego?
6. A zatem, wiara św. to nie owoc dociekań naukowych, ale to łaska boża, to łaska, domagająca się współpracy człowieka i suponująca dobrą jego wolę.
7. Dyskusja.

Styczeń.

IV. Pogadanka dnia 13, I, 1928 r.

a) W krótkiem streszczeniu powtórzenie poprzedniej nauki.
b) Odpowiedź i zbicie zarzutów niewiary uderzającej nie na pojedyncze już dogmaty, ale na całokształt wiary naszej św. i życia nadprzyrodzonego.

Brzmią one w ten sposób:

1. Czy może człowiek poznać i czy może się rozumnie upewnić. że świat nadprzyrodzony jest faktem nieodzownym, niezaprzeczonym?
2. A jeżeli może ten fakt rozumem poznać, jak może jeszcze wierzyć, skoro — jak powiedziano w ostatniej nauce — wiara jest uznaniem za prawdę tego, czego widzieć i o czem namacalnie przekonać się nie można?
3. Albo z drugiej strony, czy musi człowiek wierzyć, nie mając prawa użyć ku temu pomocy tego światła, które mu daje własne rozumowe poznanie?
   A jeśli tak — to jakim sposobem akt wiary może być aktem istoty samoistnej, rozumnej, wolnej?
4. Jakim sposobem będzie jeszcze prawdą, że poddanie się powadze wiary jest rozumnem posłuszeństwem ducha — jest ofiarą rozumną, a nie ofiarą rozumu ludzkiego?
   Innemi słowy, jaki jest logiczny charakter motywów wierzenia, t. j. pobudek, któremi powodowany człowiek z ja-

snym umysłem i szczerem s e r c e m, logicznie i rozumnie mówi: »Wierzę, o Panie, czego nauczyłeś i co przez Kościół katolicki do wierzenia podałeś!«?

c) W czem więc tkwi zasługa wiary?

d) Dyskusja.

M a r z e c.

V. Pogadanka dnia 10, III 1929 r.

a) W krótkiem streszczeniu powtórzenie poprzedniej nauki.

b) By wiara św. była dla mnie zasługująca, by była dla mnie i każdego wierzącego źródłem zdrowia moralnego, tężyzny duchowej i ukojenia serca, rwącego się do szczęścia, musi być: 1) pochodzącą z przekonania wewnętrznego; 2) powszechną; 3) mocną; 4) żywą.
Co to znaczy? szersze wyłożenie.

c) Dyskusja — odpowiedź na nasuwające się tu trudności i na stawiane zarzuty.

K w i e c i e ń.

VI. Pogadanka dnia 14, IV, 1929 r.

a) Krótkie strzeszczenie uprzedniej nauki.

b) Taka wiara to najpiękniejszy i najcenniejszy kult oddawany Bogu.

c) To największy dar Boży dany ziemi, — dany człowiekowi. Patrz i zrozum, co zawdzięcza wierze św. 1) świat cały, 2) co rodzina, 3) co jednostka, 4) co Polska?

d) Jaką więc należy dać odpowiedź tym, którzy mówią: 1) że »wiara ukazuje tylko szczęście w wieczności, a dla szczęścia ziemskiego nic nie czyni, lub nader mało«. 2) Że robi ona człowieka apatycznym i zrezygnowanym, odnośnie do postępu i do rozwoju świata materjalnego — i do walki o polepszenie swego bytu.

e) Dyskusja.

M a j.

VII. Pogadanka dnia 12, V, 1929 r.

a) Krótkie streszczenie uprzedniej nauki i nawiązanie z następną nauką.

b) Jeżeli takie dobrodziejstwa ducha i ciała doczesne i wieczne niesie z sobą wiara św. i tak bezwzględnie jest potrzebną do zbawienia — to obojętność w rzeczach religji, ów indyferentyzm religijny, umysłowy, teoretyczny i praktyczny, owo dobrowolne powątpiewanie lub uderzanie na prawdy dogmatyczne i praktyki religijno-moralne, musi być i jest ciężką obrazą Majestatu Boga, musi być poczytanem za największe i najzgubniejsze szaleństwo człowieka-katolika. — Czemu?

c) A jednak ta obojętność i ta niewiara to najgłębsza a zarazem najpowszechniejsza rana duszy dzisiejszych czasów.

d) 1) W imię jakich to haseł występuje ona obecnie do obrony swego stanowiska, a do zaczepnej walki ze starą św. wiarą katolicką? — 2) A gdzie i w czem ona się nazewnątrz ujawnia i jaką metodą się posługuje?

e) Kto tę zatrutą atmosferę stwarza i w jakim celu?

f) 1) Jakie tedy stanowisko zająć powinna nauczycielka wobec ludzi bez Boga i bez moralnych zasad?

g) Jak postępować winna z dziećmi, które wyszły z takich środowisk?

Czerwiec.

VIII. Pogadanka dnia 9, VI, 1929 r.

a) Krótkie powtórzenie i nawiązanie.

b) Jakie to są zazwyczaj źródła wzwyż wzmiankowanej ruiny religijno-moralnej?

   1) Skażenie obyczajów a zwłaszcza rozpusta;
   2) ignorancja religijna;
   3) pycha głowy, lekkomyślne i próżne usposobienie;
   4) częściowe lub całkowite zaniedbanie praktyk religijnych;
   5) zgorszenia, a zwłaszcza złe książki, złe towarzystwo.

c) Dyskusja.

d) Podanie praktycznych wskazówek na dalszą drogę życia.

Zamknięcie tegorocznych pogadanek owym aktem duszy: *Mocno i z radością wierzę i wiem dlaczego tak, a nie inaczej, wierzę!*

Drukarnia »Przeglądu Powszechnego«.